
sobota, 26.10.2019

30. Niedziela Zwykła - każdy z nas coś z faryzeusza ma...

Dwóch ludzi przychodzi do świątyni, aby się modlić. Pierwszy – podobnie jak starszy brat w opowieści o synu marnotrawnym – porównuje się z tymi, których spotyka. Dzięki temu żyje – akceptuje siebie tylko dlatego, że może się uznać za lepszego od innych. „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie...”. Bóg nie jest mu specjalnie potrzebny. Wystarczy porównywanie. Albo inaczej: potrzebuje Boga wyłącznie po to, aby ten nałóg uzasadnić i usprawiedliwić. To przecież dzięki Bogu może kłaść się do łóżka ze spokojnym sumieniem, podczas gdy inni...

Drugi człowiek nie jest w stanie wznieść oczu. Nie patrzy wokół siebie. Nie ma odwagi porównać się z innymi. Zbyt dobrze wie, co by to dla niego musiało znaczyć: złodziej, zdrajca narodu kolaborujący z Rzymianami. Zatem podejmuje ryzyko – jak syn marnotrawny – zwraca się bezpośrednio do Boga. Jedyna nadzieja w tym, że Bóg obdarzy go miłosierdziem. Na miłosierdzie ludzkie nie ma co liczyć...

To ten drugi odchodzi usprawiedliwiony.

Czy to jednak jest *fair*? Czy wyrok jest słuszny, a obraz nie został namalowany zbyt jednostronnie? Bo czyż nie ma czegoś niedojrzałego, wygodnego, bezczelnego w ucieczce od zestawiania się z sobie równymi? A poza tym, jak można domagać się, by zostać przyjętym przez Boga, którego nie widzimy, jeśli nie potrafimy podjąć wysiłku, by wejść w dojrzałą więź z braćmi, których widzimy?

No właśnie: dojrzała więź. U początku każdej dojrzałej więzi musi być szaleństwo wiary w swoją wartość. Nie ma prawdziwej przyjaźni i miłości bez zuchwałości uznania, że jako kochany przez Boga jestem godny miłości bez względu na różnego rodzaju rankingi. Bez takiej wiary nigdy nie będzie szans na spotkanie z kimś równym. Wszyscy będą wyłącznie albo lepsi, albo gorsi.

Celnik potrafił zdobyć się na taką wiarę. I właśnie dlatego pojawiła się przed nim szansa na rozwój. Mógł odejść usprawiedliwiony. Strzeżmy się jednak faryzejskiego potępiania faryzeusza. Po pierwsze, dlatego, że nie my tu jesteśmy od sądenia. A po drugie, dlatego, że nawet jeśli nie jesteśmy jeszcze na tyle dojrzały, by uznać go za równego – to może wcale nie był od nas gorszy? W każdym razie zauważmy, że zanim nastąpił duchowy kiks, zaczął swoją modlitwę od „dziękuję” (*eucharistomai*). Oby każdemu z nas tak się zawsze udawało zaczynać...